

# Zbigniew Zielonka

---

## Sehr geeherte Frau Generalkonsulin Marianne Wannow! Madammes et monsieurs!

---

Acta Cassubiana 3, 297-305

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

ZBIGNIEW ZIELONKA

## SEHR GEEHERTE FRAU GENERALKONSULIN MARIANNE WANNOW! MADAMMES ET MONSIEURS!

Ilekoć razy schodzimy się, aby mówić o nowej książce wydanej przez młody, liczący zaledwie kilka lat Instytut Kaszubski, błogosławimy tę chwilę, w której myśl o Instytucie się narodziła i te dni, w których przyoblekała formy organizacyjne. Dzisiaj za określeniem – Instytut Kaszubski stoją już niezatarte dokonania: książki. Ale stoi też realizacja programu założycieli: wprowadzenie Kaszub do Europy. Nie jako przedmiotu targów i walk politycznych, lecz **podmiotu** współtworzącego wspólnotę europejską.

Zacząłem od refleksji. Może dlatego, że książka, dla której dzisiaj się zebraliśmy w Domu Kaszubskim, budzi w nas zadumę historiozoficzną.

Czytelnik tekstu Aleksandra Hilferdinga w 1856 roku z samego tytułu odczytywał katastroficzne jego przesłanie: *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*. I im bardziej zagłębiał się w tekst, tym większe ogarniało go przekonanie, że uczony rosyjski pisze o ludzie umierającym, że jest to ostatnie świadectwo, jakie zdążył usłyszeć i zapisać ów uczony przed śmiercią umierającego. Czytelnik roku 2000 popada w zdumienie: *Ten lud żyje! I wcale nie myśli umierać*.

Lektura książki pani Marianne Wannow, przekazującej informacje Hilferdinga – Niemcom i Polakom naszego czasu, wywołuje refleksję dziejotwórczą: oto historia nie toczy się po linii ciągłej. Nie ma w niej nieugiętych praw życia i śmierci, żadnych konieczności historycznych, heglowskiej, marksistowskiej czy jakiegokolwiek proveniencji, są za to dziwy na niebie i na ziemi, o których się nie śniło filozofom dziejów. Przecież żaden cud się nie zdarzył między rokiem podróży Hilferdinga a dzisiejszymi laty. Wprost przeciwnie – to dopiero od lat Hilferdingowej podróży na Kaszuby zaczął się szeroki proces unarodowienia ludów, który w efekcie doprowadził do powstania państw-narodów, przy tej zaś okazji do gwałtownych, dotąd nigdy i nigdzie nieznanymi ideologii nacjonalistycznych, do wybuchów nieopanowanego nacjonal-szowinizmu... Potem przyszła w 1914 r. Wojna Światowa zakończona dopiero w 1945 r. rozgromieniem państwa ludobójczego nazizmu. Zapoczątkowana wówczas w Europie środkowej hegemonia komunizmu nie da-

wała również żadnych szans na podmiotową egzystencję wszystkiego, co małe, ale własne, co oryginalne, odrębne, inne, wolne, autonomiczne... choćby tylko w myśleniu. To był drugi wielki walec, wyrównujący na zasadzie niszczenia wszystkiego, co próbowało rosnąć samoistnie.

A efekt?... A dzień dzisiejszy?

Cała logika dziejów i cała logistyka tych, którym zdawało się, że je urządzają, wzięła w łeb.

Druga refleksja przy lekturze tej książki: Co to jest kultura?

Jak bardzo dalecy są nam ci Kaszubi, których przedstawia Hilferding. Ich ubiory, pożywienie, mieszkanie, życie codzienne, obrzędowość nawet... To wszystko jest już pod piórem Hilferdinga skazane na śmierć. I to umarło rzeczywiście! **A kultura kaszubska żyje!** I ma się bardzo dobrze. Żeby nie powiedzieć – tak dobrze jak jeszcze nigdy. (Co nie znaczy, że nie powinno być jeszcze lepiej, bo ten imperatyw: „zawsze lepiej!” ocala przed stagnacją). Kultura kaszubska żyje – bo żyją Kaszubi! Świadomi tego, że żyją. Nie – że są potomkami, spadkobiercami, powinowatymi Kaszubów, z którymi rozmawiał Hilferding, tylko że są po prostu Kaszubami. **Jedną z najbardziej zielonych gałęzi drzewa słowiańskiego.** To prawda – wiele soków z tej gałęzi upuszczono, wiele liści tych gałązek nadlebskich, o których pisze Hilferding, rzeczywiście uschło i opadło – ale wiele gałęzi pozostało, ba! powiadają niektórzy, że wyrastają w piękny konar.

Z tymi konstatacjami związana jest trzecia refleksja. Dotyczy ona charakterystyki narodów i ludów. Lubowali się w takich charakterystykach ludzie każdego czasu, a w latach Hilferdinga i następujących po nich rywalizowały opisy zachowań ludów z opisami anatomicznymi, stanowiły ważny atrybut naukowych odkryć i publicystycznych konstatacji. Hilferding podzielał ówczesne poglądy na zakres badań antropologicznych. Możemy więc skonfrontować jego sądy o Kaszubach z naszymi obserwacjami. Konfrontacja powie nam: nie ma stałej, nieodmiennej natury społeczności narodowych i etnicznych. – To nie są dzisiejsi Kaszubi! – zawołamy czytając charakterystykę Kaszubów kreśloną piórem Hilferdinga.

Barwy tamtych Kaszubów (począwszy od ubiorów, skończywszy na obyczajach i światopoglądzie) są czarne. Tu spalono i utopiono ostatnią czarownicę (choć może dlatego o tym wiemy, bo żyli tu ludzie, co te fakty zapisali, podczas gdy gdzieś na bardziej niepiśmiennych kresach nie miał ich kto uwiecznić). Tu już nie tylko według Hilferdinga, lecz bliższego nam w czasie i umysłowości geografa kultury – Edwarda Porębowicza, kontynuatora teorii Taine’owskich, ekspresje i zachowania Kaszubów wyróżniały się szczególnym smętkiem. Zresztą sam Smętek tu się upersonifikował i stał się nieodłącznym mieszkańcem tej smętej krainy. A dzisiaj – w konfrontacji ze spostrzeżeniami dawnych, wybitnych przecież autorów?... Kaszubi już nie zawsze płaczą, gdy się upijają, nie tańczą swoich rodzimych tańców jak na pogrzebie, trendy współczesnej kultury masowej (i ludowej) nie tylko polskiego kręgu kulturowego, nauczają ich inaczej pić i żyć, wypędzają też

z nich złego ducha – Smętka. Podkreślając z nieznaną im przedtem dumą swą tożsamość, stają się jednocześnie obywatelami coraz obszerniejszej „wsi”, jaką się staje dzisiejszy, rozpoznawany przez wszystkich świat.

Nawet pierwiastek litu, tkwiący niezależnie od ludzi w atmosferze, ustępuje powszechnym wzorcom kulturowym.

Czytając o tym, co czarne i zakryte mgłami smętku w krainie i życiu naszych przodków, odkrywamy odległość od tamtych, bądź co bądź wcale nie tak odległych czasów.

Wszak dzisiaj Kaszuby nazywamy Szwajcarią – nie tylko ze względu na piękne krajobrazy...

Ani Hilferding, ani relacjonująca jego tekst pani Wannow nie tłumaczą genezy i związku kultury kaszubskiej z innymi kulturami. W każdym razie – z tego, co uwiecznił uczony petersburski, wyłania się specyficzny obraz tej kultury: Czy ją ukształtowały wiatry od morza, czy fale poprzednich mieszkańców tych ziem i tych przybyszów, którzy tędy przepływali, czy może nie ów synkretyzm, ale właśnie zamknięcie na zewnętrzne wpływy, autarkia kulturowa wytworzyła taki a nie inny krajobraz kulturowy?...

I jeszcze jedna refleksja – dotycząca tym razem teorii kultury (która także jest swoistą sumą zagadek); myślę tu o teorii kulturotwórczej „mieszkańców”. Mieszkańców krwi. Mieszkańców języka. Mieszkańców kultur. Wreszcie mieszkańców zamieszkujących wspólny krajobraz geograficzny. Budujących wspólnotę pamięci tego krajobrazu ludzi różnych etnosów, języków, tradycji i dziejów. Oni wszyscy wracają do pierwszej, najmniejszej ojczyzny. Często jak wzajemnie zabijający się wrogowie na miejsce zbrodni, ale nie tyle z powodu wyrzutów sumienia (choć kto to wie?), ile z tęsknoty do tego samego krajobrazu, kulturowego i – zwłaszcza – geograficznego.

Teoria mieszkańców jest najczęściej związana z problemem Pogranicza. Każdego Pogranicza. Co dają Pogranicza? W Europie, niestety (nie tylko słowiańsko-niemieckiej, chociaż przede wszystkim), płynęły z nich rzeki krwi, płonęły na nich pożary nienawiści. Ale Pogranicze może rodzić także **poczucie wspólnoty**. Nie tylko geograficzno-krajobrazowej. A ta wspólnota rodzi... Co może rodzić?... Piękne teksty! Obok klasycznych już tekstów Johanna Bobrowskiego, Horsta Bienke rodzi taki tekst, jak książka Pani Nelly Marianne Wannow.

Proszę zwrócić uwagę na **pogranicze** już w korelacji nazwisk i imion, uzupełnionych w dedykacji książki Pani Wannow imionami i nazwiskami Jej przodków, przy czym imiona używane były na pewno częściej w polskiej formie: Johann Jakob, Augusta Martha Stromski, Helene, Franz Brill, Franziska Zefiak, Anton, Johann, Josef Anton, Anna Charlotte Rutowski, Caroline Justine, Andreas Drowing, Katharina Neubau. Ale oprócz **pogranicza** imion i nazwisk, czyli krwi, po stronie ojca Autorki, Niemca Willy Rudolfa Alberta Wannow spod Sztumu, co najmniej od połowy XVI wieku bieгло **pogranicze** – kulturowe i językowe. Wszak Wannowie

vel Wannusowie to kilka pokoleń **kaznodziei polskich** w kościołach luterzańskich Prus Królewskich i Książęcych.

Dzisiaj takie stwierdzenia nie są ani próbą aneksji, ani oskarżeniem o renegeację. Dzisiaj pragniemy nimi odkrywać **łączącą** rolę jakkolwiek pojmowanego pogranicza.

Książkę Marianne Wannow zawdzięczamy wolności. Tak pisze w Przedmowie patron tej książki Józef Borzyszkowski: *„Jest ona świadectwem wolności – zarówno Kaszubów, Polaków, jak i Niemców – od obciążeń nacjonalizmu, od nadmiaru pamięci o konfliktach i problemach przeszłości”*.

Moglibyśmy to zdanie rozwinąć – wszak jest ona powrotem do pierwszego fundamentalnego dzieła o Kaszubach, które napisał uczony **petersburskiego uniwersytetu**, urodzony w **Polsce** (w samej Warszawie!), piszący **po rosyjsku**, czujący **po polsku**, a pochodzący, jak wskazuje jego nazwisko, z rodziny **niemieckiej**.

Także książka Pani Wannow jest naszym wspólnym powrotem do źródeł. Pochylamy się właśnie dzisiaj nad nimi. Dwa tysiące lat wspólnego chrześcijaństwa, które powinno nas tylko łączyć. Tysiąc lat polskiego chrześcijaństwa i polskiej historii, której nie byłoby bez historii, złej i dobrej, Niemiec. Tysiąc lat od pierwszego biskupstwa tu na Pomorzu, w Kołobrzegu. – Tysiąc lat tego miasta, Gdańska, wspólnoty tyłu wspólnot!

Przywołałem źródłowe i źródlane dzieło Aleksandra Hilferdinga, z którego wypływa rzeka poznania Kaszub. To źródło – po tylu latach zapomnienia (!) odkryli, oczyścili, udostępnili do picia Polakom i Kaszubom: Nina Perczyńska, Hanna Popowska-Taborska i Jerzy Treder.

Ileokroć razy przywoływane będzie nazwisko i zasługi Hilferdinga, tyleokroć przywoływane będą te nazwiska i zasługi tych, co je noszą.

Teraz wszakże dochodzi jeszcze jedno nazwisko!

Na język niemiecki przełożono jedynie fragmenty (co prawda najistotniejsze) dzieła Hilferdinga i to aż w roku 1862, na łamach czasopisma „Zeitschrift für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft” – a więc praktycznie w miejscu niedostępnym. Toteż tekst niemiecki Pani Marianne Wannow, chociaż nie jest tłumaczeniem dzieła Hilferdinga, stanowi znakomite przyswojenie we współczesnej niemczyźnie niemieckiemu czytelnikowi (a nie zapominajmy, że niemieckim czytelnikiem jest nie tylko Niemiec) rozpoznać uczonego sprzed 150 lat.

Rozpoznanie te nie są tylko, jak się okazuje, zapisem historycznym, czymś w rodzaju testamentu uczonego, jeszcze jednym świadectwem, które nauka zdążyła przygotować na ostatnią chwilę przed zatopieniem jednej z wielu europejskich Atlantydy etniczno-kulturowych. Rozpoznanie to uświadomi czytelnika niemieckojęzycznego, że w samym sercu Europy, w pobliżu wspólnego morza ludów słowiańskich, skandynewskich, niemieckich żyje i oddycha całą pierśią jeden z najmniejszych, ale jak się

okazało – w konfrontacji z zapisem Hilferdinga – niezwykle żywotny lud Kaszubów. Im więcej Europejczycy wiedzą o sobie, tym mniej są sobie obcy i wrody. I za to czytelnik niemiecki winien odczuwać wdzięczność wobec swojej Autorki.

A za co my dziękujemy Pani Wannow? Przede wszystkim za tę jej wewnętrzną wolność – o której pisze Józef Borzyszkowski.

Bez wolności nie ma miłości. Wolność zrodziła miłość – bo z tym uczuciem został napisany ten tekst... prawnika i dyplomaty. Oby zawsze prawo i dyplomacja rodziły takie owoce.

Ale my wiemy, skąd się wzięło to uczucie pod piórem naszej wspaniałej Rodaczki; wszak spotkaliśmy się w Gdańsku, w jej rodzinnym mieście. To jedno z najpiękniejszych miast Europy miało stać się źródłem eksplozji nienawiści. Ten dynamit nienawiści rozbijają takie pióra, jak to – prowadzone sercem i ręką kobiety.

Dziękujemy za niezwyklej obiektywizm i spokój, za doskonale zrealizowaną zasadę *sine ira et studio* – przy problemie tak zapalnym, z tyloma nagromadzonymi środkami wybuchowymi.

Więc tym bardziej za ten spokój dziękujemy, który płynie w tej książce frazą informacyjną i refleksyjną – ponad przycichłymi co prawda, lecz wewnątrz ciągle wzburzonymi prądami wielowiekowych wrogości, kłamstw, pychy i głupoty.

A więc dziękujemy za mądrość. Za mądrość serca. Ale i za mądrość płynącą z ogromnej wiedzy o przedstawianym przedmiocie.

Jednak ten spokój, zauważmy, ukryty w pozornie beznamietnej narracji nie jest żadnym unikiem przed odkrywaniem prawdy historycznej. Dyplomatycznym chowaniem głowy w piasek niepamięci. To spokój wielkiego oskarżenia i głębokiej przestrogi.

Jest w nim także wielki smutek. Płynie on już z przekazu Hilferdingowego. Tyle, że pod piórem Pani Wannow ten smutek przestaje być smutkiem kapitulacji, smutkiem korzenia się przed historią.

Sama historyczna informacja w tekście Pani Wannow wywołuje smutek. Z powodu pychy i okrucieństwa jednych, kapitulantstwa drugich, bezczynności trzecich i wielu dalszych współuczestników tego wielkiego dramatu rozgrywanego na ziemi Kaszubów. Jeszcze w siedemdziesiąt lat po podróży Hilferdinga *„Młodokaszubi musieli z jednej strony polemizować z tymi ziolkami, których pociągała bardziej kultura niemiecka, z drugiej zaś strony z tymi, którzy ich hasło przewodnie rozumieli jakoby kaszubszczyzna miała własne miejsce obok polszczyzny. Ostatecznie zaś i z tymi, którzy uważali obydwie kultury – polską i kaszubską – za mieszanekę, której cechy pierwotne stopniowo się zacierają i która objawia się jako część całości o naturze polskiego ojczyźnianego ducha”* (s. 370).

To tylko jedna z takich smutnych informacji. I płaczą się nam już informacje (oczywiście nie z winy Autorki) o jakich represjach, jakich władz, w stosunku do jakich działaczy kaszubskich Autorka pisze...

Żeby jednak nie było nieporozumienia: Autorka nie zrównuje rachunku krzywd w imię swoiście pojmowanej, często przez „postnazistów” czy „postkomunistów”, historiozofii. Jej niezwykła roztropność (aby nie budzić upiórów pamięci) nie przekreśla **odwagi** – nazywania rzeczy po imieniu.

Za tę odwagę także dziękujemy. Bo tylko **odważna prawda** wyzwala nas ku tej wolności, którą tu przywoływaliśmy.

Ta prawda każe nam – Niemcom i Polakom – zawołać ze smutkiem: – Ile czasu straciliśmy przez nienawiść! Ile czasu przeznaczonego nam, byśmy ziemię czynili szczęśliwą, przeznaczylśmy na jej dewastowanie i zatruwanie.

A już pisarz XII wieku pisał: *„Przecież dla wszystkich świat stworzony... Ptak z ptakiem się kojarzy, niebo nieskończone osłania przelot niezmiernej zwykle gromady, zwierzę ze zwierzem się łączy, ryby sobie krzywdy nie czynią, co żywo starają się, aby wspólnie żyć w bardzo wielkim poczcie i ubiegają się o wspólną obronę przez liczniejsze współtowarzystwo – sam tylko człowiek, towarzystwo człowiecze, wyklucza towarzystwo drugich...”*

Dziękujemy Pani Wannow, że do towarzystwa europejskiego wprowadza na równych prawach Kaszubów. Upowszechniając bowiem w języku niemieckim, tak szeroko znanym, wiedzę o tym ludzie i traktując go jako dobre towarzystwo Europejczyków, walczy o powszechną podmiotowość tych, co się mają łączyć w nową europejską wspólnotę. A że to towarzystwo jest stosunkowo nieliczne?

*„Człowiek nie jest rośliną pastewną, której najwyższą zaletą są rozmiary korzenia”* – odpowiada wielki Europejczyk Denis Rougemont.

(Notabene – Ilu jest Kaszubów? To może nie najważniejsze. Ale ważne, bo groźne, przypominające najgorsze czasy i tendencje, są dane upowszechniane na forum europejskim przez pana Pannow – o 4,5 tysiąca Kaszubów! I nikt przeciw tej swoistej eksterminacji nie protestuje?!)

Tym bardziej dziękujemy Pani Wannow za najcenniejszy dla nas wszystkich, Polaków, Niemców, Kaszubów, Europejczyków XV rozdział jej książki zatytułowany *Zachowanie praw kaszubskiej ojczyzny w większym regionie*. Ten rozdział winien ukazać się w odrębnej, samoistnej edycji. Trzeba by też osobnego omówienia tego rozdziału i rzetelnej, pogłębionej dyskusji. Gdybym w tym miejscu zajął się nim, tak jak na to zasługuje, musiałbym zacząć prezentację dokonania Pani Wannow od nowa.

Toteż dziękuję tutaj tylko za kilka **wielkich** zdań.

Pisze Autorka, że do osobistych praw pojedynczego człowieka mniejszości (językowej) – *„należy używanie własnego języka we wszystkich płaszczyznach życia i prawo przekazywania tego języka następnym pokoleniom poprzez wszystkie instytucje kształcenia na wszystkich poziomach edukacji (s. 383). [...] Chodzi tu o wspieranie trwania języka mniejszości na wszystkich poziomach edukacji – od szkoły podstawowej po uniwersytet (s. 385). [...] Im lepiej większość pozna, im więcej dowie się o sytuacji mniejszości, tym bardziej*

zwiększy się poziom poszanowania dla mniejszości, co ostatecznie prowadzić będzie do jej akceptacji jako niezbędnej części całości" (s. 386). Podkreśliłem ten fragment zdania, gdyż mówi on o wielkiej rewolucji **humanistycznej** jaka przechodzi przez Europę, a dokonują ją umysły tych Europejczyków, których ideologia dominacji wepchnęła w piekło cierpień.

Ponieważ Autorka tych zdań odnosi je także (i na przykładzie szczegółowym) do Kaszubów, więc dziękujemy ponadto za zwrócenie raz jeszcze uwagi – po naszych uczonych Edwardzie Brezie i Jerzym Trederze – na niebezpieczeństwo „*utrąty cech indywidualnych języka kaszubskiego na tle innych języków słowiańskich*”.

Poruszając żywy w Polsce problem reformy administracyjnej w relacji do granic i ilości województw, formułuje Autorka jeszcze jedno kapitalne zdanie: „*Sytuacja w środkowej i wschodniej Europie jest zupełnie odmienna od środkowego zachodu Stanów Zjednoczonych, gdzie krainy można wyznaczać matematycznie za pomocą liniiki. W Europie trzeba również dla przyszłości zachować wartości, na których opierają się regiony.*” (s. 397).

Dziękuję Pani Marianne Wannow osobiście za to zdanie, koresponduje ono bowiem z powtarzaną przeze mnie definicją Europy – jako ojczyzny regionów. Powrót do prawdziwej Europy jest odwrotem od Europy państw-narodów. Powrót do prawdziwej Europy jest powrotem do matki setek regionów, ludów i języków.

W duchu tego poglądu odczytujemy ostatnie wielkie mądrością zdanie tej mądrej książki: „*Kaszubi stanowią cegiełkę w mozaice europejskiej wspólnoty narodów i kultur, która poprzez różnorodność staje się bogatsza jako jedność.*”

Oto filozofia regionalizmu, niemająca nic wspólnego z jego zminimalizowanym, prowincjonalnym traktowaniem. Jest to filozofia **nowej-starej** Europy. Filozofia, którą Autorka przedstawionej dzisiaj książki wyznaje w jedności z największymi umysłami współczesnej Europy, jak choćby z przywołanym już tutaj Denis Rouge-montem – autorem sławnego *Listu do Europejczyków*.

Naprzeciw tej filozofii stoi filozofia wielkich państw-narodów, filozofia, która wywołała w naszym wieku dwie wielkie wojny światowe, sprowadziła śmierć setek milionów istot ludzkich, wylała oceany krwi i łez, zniszczyła tyle piękna, ile tylko dać może jego wielość i różnorodność.

Skoro podziękowaliśmy Pani Nelly Marianne Wannow za przekazanie niemieckiemu czytelnikowi tekstu Hilferdingowego i jej własnych przemyśleń związanych z ojczyzną pomorsko-kaszubską, czyż sprawiedliwość nie domaga się podziękowania tym, którzy zainicjowali wydanie tej książki w Polsce i pomogli w jej ukazaniu się – przede wszystkim redaktorom tomu Pani Teresie Ciesielskiej i Józefowi Borzyszkowskiemu, Instytutowi Kaszubskiemu i Wydawnictwu Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum”, którego zasługa dla spraw literatury na Pomorzu już teraz, po kilku latach działalności, uzyskała rangę historyczną.



Podziękowaliśmy Pani Nelly Marianne Wannow za tłumaczenie dla niemieckojęzycznego czytelnika historycznego świadectwa Aleksandra Hilferdinga, jak więc moglibyśmy nie podnieść zasługi tłumaczki całej tej książki na język polski – Pani Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk. Równie niedoceniona, jak i nieprzeceniona jest rola tłumacza w dziejach komunikacji międzyludzkiej. Przy naszych rozważaniach rolę tłumacza zestawiać można z rolą owej biblijnej gołębicy wypuszczonej z Arki Noego, która przyniosła jej mieszkańcom zielony listek z drzewa oliwnego. Gałązki oliwne obu tłumaczy przynoszą radosną wieść, że ustępują wody potopu nienawiści, a nad naszą wspólną ojczyznę Europejczyków podnosi się tęcza przymierza.

(Słowo wygłoszone na promocji książki Nelly Marianne Wannow *Kaschuben/Kaszuby*, w Domu Kaszubskim w Gdańsku 20 listopada 2000 roku).

Książka tak obszerna i bogata w różnorodne informacje, napisana nadto przez autorkę niemieszkającą w Polsce i niezwiązaną profesjonalnie z badaniami historycznymi, korzystającą przy tym często z informacji pochodzących z drugiej ręki (także polskiej), nie może być traktowana jako dzieło ostatecznych ustaleń i bezdyskusyjne (takowe zresztą nigdzie nie istnieje). Stąd czytelnik może natrafić na informacje budzące wątpliwości, pobudzające do twórczych dyskusji (za co tekstowi chwała!), stawiające znaki zapytania. Ze względu na charakter gatunkowy mojej wypowiedzi – promocyjnej, nie podejmowałem dyskusji i nie recenzowałem dzieła. Książka zaś, tak godna laudacji, zasługuje na szczegółowe, specjalistyczne rozmowy znawców problemów w niej zawartych. Ponieważ należy spodziewać się i życzyć sobie jej reedycji, więc wskażę tu faktograficzne tylko zapisy, które niejako mechanicznie można sprostować.

1. Kronika tzw. Mierzwy nie powstała w XI wieku! Byłoby to bowiem najstarsze dzieło historiograficzne w Polsce, poprzedzające Anonima zw. Gallem. Autorka polska, z której korzysta p. Wannow powtarza dawno już odrzucone sugestie W. Kętrzyńskiego, pierwszego wydawcy tej (nb. XIV-wiecznej) kroniki (s. 345).
2. Błędne, a raczej różne datowania śmierci ostatniego Gryfity (s. 346).
3. Prusy Królewskie nie przypadły Polsce po Pokoju Toruńskim, one dopiero stały się „Prusami Królewskimi” w nowo powstałej nomenklaturze polityczno-administracyjnej po podziale państwa krzyżackiego.
4. Pomorze Środkowe (tak je nazywa autorka, chociaż takiej nazwy nie było) pozostało przy Brandenburgii, ale nie przy Prusach! (jak dopisano w uzupełnieniu).

(W ogóle rozdział *Dzieje Kaszub pomiędzy Polską a Niemcami* niewiele powie czytelnikom, którzy tych dziejów nie znają – tak bardzo jest skrótowo ujęty

na s. 346 i ta sama sytuacja powtórzy się przy przedstawieniu stosunków na Pomorzu w czasie II wojny światowej.

5. W 1475 roku nie wyszedł żaden polski modlitewnik w druku. To data druku pierwszych, krótkich tekstów polskich – trzech najważniejszych modlitw, dodanych do wydrukowanych we Wrocławiu łacińskich: *Synodalia statuta episcoporum Vratislaviensium*.
6. Jan Długosz nie pisał swego dzieła po polsku!
7. Herder pochodził z pogranicza prusko-litewskiego, a czytamy miłe skądinąd zdanie: „*pisarz działał najpierw w leżącej w pobliżu Rydze, a więc w krainie o korzeniach starostwiankich*” (s. 362).
8. Nie było Kaszubów-Żydów (bo Kaszuba jest Kaszubą a Żyd Żydem), co najwyżej można mówić o Pomorzanach Żydach (jak Pomorzanach – Polakach, Niemcach, Kaszubach, nawet ewentualnie Gdańszczanach, Kociewiakach, Mennonitach i innych mieszkańcach historycznego i współczesnego Pomorza (s. 375).
9. Niejednoznacznie odczytujemy postulaty dotyczące Kaszubskiego Uniwersytetu, wg autorki już pracującego (s. 389-390), skoro przedtem pojawia się postulat powołania Kaszubskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (s. 389) – mowa tu o dwu różnych typach i statusach szkół.